Warszawa.

№ 128. Rok 1860.

KRONIKA

Sroda.

Dnia 4/16 Maja.

Ciepła dziś rano stopni 12.
Ciepła wczoraj w południe stopni 18.
Jutro Wnieb. Pańskie.

Wschód słońca o godz. 4 min. 5.
Zachód „ „ 7 „ 48.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 0.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.



CENA KRONIKI:
w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop 2½, (groszy 5).
Na Poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15,
w Cesarstwie: Rocznie Rsr. 13,—Półrocznie 6 kop. 50)
„ „ Kwartalnie Rsr. 3 kop. 25 (w kopertach)

Biuro Redakcyi i Kantor główny w litografii A. Dzwonkowskiego i Spółki (dawniej Pecq'a) ulica Miodowa N. 482

JUTRO Z POWODU UROCZYSTEGO ŚWIĘTA KRONIKA NIE WYJDZIE.

— *Z Petersburga dnia 25 kwietnia (7 maja.)* —

Jenerał-Major hr. Stackelberg, z orszaku Jego Cesarskiej Mości, poseł nadzwyczajny i Minister Pełnomocny przy dworze Sardyńskim, mianowany został Jenerałem-Adjutantem Najjaśniejszego Pana.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Jutro w kościele XX. Dominikanów, obchodzonym będzie odpust Wniebowstąpienia Pańskiego.

— Beatafikacya Błogosławionego Męczennika Jana Sarkandera, Szlązaka, Proboszcza w Morawii, odbyła się w Rzymie w dniu 6 maja r. b. w Bazylice Śgo Piotra.

— Dziś o godzinie 7ej wieczór, w sali Resursy Kupieckiej, Profesor Aleksandrowicz, mieć będzie 4ty i ostatni odczyt z kursu botaniki o stopniach pokrewieństwa w roślinach, przyczem skreśli jako przykład jedną charakterystyczną roślinę.

— Dla podziękowania pp. Profesorom, którzy właśnie zakończyli kursa w sali Resursy Kupieckiej, danym będzie jutro o godz. 5ej z południa obiad składkowy. Uprasza się Członków tejże Resursy, pragnących do niego należyć, o zapisywanie swych imion wraz z osobami przez siebie wprowadzanemi. Cena obiadu tego, rs. 1 k. 50 od osoby.

Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności.

W powołaniu się do wezwania swego, zamieszczonego w pismach publicznych, ma honor najuprzejmiej prosić Opiekunki i Członków Towarzystwa o śpieszne nadsyłanie do kancellaryi pomiędzy godziną 5 a 7 wieczorem fantów na loteryą w ogrodzie Saskim urządzić się mającą, albowiem zbliża się pora w której czynność około tej loteryi rozpoczętą zostanie. — Warszawa dnia 14 maja 1860 r. — Prezes Administracyi Ogólnej, Jan Tadeusz Lubomirski. — Członek, Sekretarz Towarzystwa, K. Jeziorański.

— Na wezwanie Redakcyi w N-rze 115 zamieszczone, poczytuję sobie za obowiązek odpowiedzieć i wykazać szczegółowo niezgodności korespondencyi z Włocławka w Nr. 107 zawartej, której jako jeden ze wspólników firmy projektowanego Domu Rolników Kujawskich, zaprzeczeć byłem zmuszonym

I tak: 1. Na wstępie powiada korespondent: „Zgrona obywateli powiatu Włocławskiego p. Kretkowski, Słubicki i hr. Skarbek oświadczyli, na zebraniu iż pragną złożyć kapitały znaczne i pod swoją firmą utworzyć Dom zleceń.“

Twierdzenie to jest mylne, gdyż żaden z trzech wymienionych z podobną propozycyą nie wystąpił i żadnego kapitału niedeklarował; inicyatywa projektowanej firmy, wyszła od samych członków zebranych i wniósł to delegowany do zniesienia się z Domem rolników Płockich, p. Maryan Rutkowski. Dwóch obecnych na zebraniu proponowanych firmowych to jest pp. Kretkowski, Słubicki objawili jedynie gotowość wykonania wniesionego życzenia, jeżeli ogół na takowe się zgodzi, ja zaś bawiący podówczas w Warszawie, do niczego nie wpływałem, a tem samem żadnej deklaracyi składać nie mogłem.

2. Dalej mówi korespondent: „Trzech firmowych złożyło kapitały następujące: pan Kretkowski złp. 100,000 p. Słubicki złp. 100,000 hr. Skarbek złp. 50,000 razem złp. 250,000.“

To doniesienie jest grubą pomyłką, wedle bowiem § 14 ustawy Płockiej, której trzymać się postanowiono, każdy wspólnik firmowy obowiązany jest posiadać 50 akcyi reprezentujących kapitał rsr. 5,000 mający jako kaucya leżeć w depozycie, więcej przeto jeden od drugiego firmowego mieć nie może i niepowinien (prócz akcyi, które jako prywatny zakupić jest władnym); zatem niewłaściwem byłoby składanie kapitału o którym korespondent wspomina i to miejsca nie

SKIBA I OSTOJA

(powieść współczesna)

przez Henryka Przybysławskiego.

Dalszy ciąg,—patrz N. 124.

Szybko ubiegły Marcinkowi dwa lata czasu i zbliżała się już chwila, w której miał ukończyć gimnazyum. Chwili tej oczekiwał z niecierpliwością, jak każdy młody, który zna świat z książki tylko lub opowiadania starszych, ale jeszcze nie objął go wzrokiem doświadczenia, uczuciem uczuć ludzkich nie zgłębił, nie kochał, nie cierpiał, nie błogosławił i nie przeklinał.

Ta chwila, im jest bliższa, zdaje się bardziej oddaloną. Chcielibyśmy ją zbliżyć do siebie, rozedrzeć zasłonę przyszłości, bo wtedy spodziewamy się jeszcze przyszłości jasnej, błogiej i szczęśliwej.

Marcinek zaczynał już marzyć o obraniu odpowiedniego zawodu, wytknął sobie drogę postępowania przez całe życie, rozmawiał coraz częściej z panem Bonawenturą, zasięgając od niego rady i postanowił, że po skończeniu szkół, będzie i nadał udzielał lekcyi studentom, oraz zacznie aplikować w Rządzie Gubernialnym.

Po upływie lat kilku, spodziewał się dostać jaką znaczną posadę, może na 1200 złotych rocznie, bo przełożeni umieją przecie ocenić pracę i pilność i nie zechcą zapewne, ażeby przechodził wszystkie stopnie kancelistowskie, począwszy od 500 złotych.

Po otrzymaniu tej posady miał przestać trudnić się udzielaniem męczących lekcyi i odpocząć raz pierwszy w życiu. Ach! jakże pragnął doczekać co rychlej tej chwili.. Zdawało mu się że wtedy już zostanie panem, że niebo zabłyśnie dla niego na ziemi, a w tem niebie, widział modre oczy dziewicy, lecz kto ona będzie ta dziewica, o tem nie wiedział jeszcze.

Gdy doszedł już do klassy siódmej odznaczając się ciągle pilnością i dobrem prowadzeniem, pan Bonawentura postanowił zająć się szczerze jego przyszłością i usunąć wszystkie przeszkody, jakie wychowaniec jego mógłby spotkać na drodze życia.

W tym celu, przyszedł po długim namyśle do Skiby i biorąc go przyjaźnie za rękę, rzekł:

— Kochany Marcinie! jestem stary, mam lat 55 i nie ożenię się nigdy. Ciebie więc postanowiłem adoptować, bo mam przekonanie, że nie splamisz mojego imienia, które było głośniejsze niegdyś, ale nie straciło na swojej czystości. Z nazwiskiem, herb mój otrzymasz i prawa szlachcica, a jeżeli sam potrafisz szanować się, i ludzie oszczędzą ci upokorzeń. Dyplom, posłuży ci tylko za kartę wejścia do towarzystwa, a kiedy ukochałeś lud wiejski, nie zapierajże się później, że ojciec twój był biednym rolnikiem, ale staraj się być wzorem, bo oczy na ciebie zwracać będą, a każdy wybryk policzą na karb wad wrodzonych wieśniakom. Mówię do ciebie jak ojciec do syna, wierz mi, słuchaj mnie, bom życzliwy dla ciebie i doświadczony. Praca i nauka wywyższą cię nad innych, po skończeniu szkół postaramy się, ażebyś mógł jechać do Uniwersytetu, a niechaj zawsze przytomną ci będzie myśl: żeś chłop, co przebojem zyskawszy sobie prawo szlachectwa, nie powinien zapominać o braciach.

Skiba długo nie wiedział na jaką zdobyć się odpowiedź, bo myśl podobna nigdy jeszcze nie postała w jego głowie. Z początku chciał wymówić się od przyjęcia tej łaski, jak każdy młody, dla którego świat stoi otworem, a w marzeniach swoich widzi przyszłość najświetniejszą. Pojmował jedno tylko szlachectwo, to jest: godność osobistą i zasługę, ale myśl, że może obrazić swojego dobroczyńce, wstrzymała widoczną już na ustach jego odmowną

miało, tak ze strony dwóch obecnych na zebraniu kolegów moich jako i mnie nieobecnego.

3. Pomijam mniej pewne cyfry, co do liczby rozebranych akcyj i przystępuję do wygłoszonego rezultatu w słowach:

„tak więc na jednem zebraniu złożono kapitał wynoszący przeszło złp. 400,000."

Gdyby to miało miejsce, de facto jużby dom Rolników Kujawskich był utworzonym, wedle bowiem § 28 Ustawy Płockiej złp. 250,000 zebranego kapitału, upoważnia wspólników firmowych do spisania kontraktu urzędowego i rozpoczęcia działań. Że zaś do dziś dnia, to nastąpić nie mogło, dowód to najlepszy, że nie tylko złp. 400,000, ale złp. 250,000, nie mamy jeszcze stanowczo ukompletowanych, zatem dalsze wnioski:

„iż niebawem utworzy się najmniej złp. 600,000 kapitału zakładowego, że w roku pierwszym Dom Rolników Kujawskich obróci kapitałem złp. 12,000,000!!; co utwierdza korespondent słowy, „że to nastąpi nie ulega wątpliwości," czemże są, jeżeli nie fałszywemi wieściami i przechwałkami szkodliwy wpływ na dobro instytucyi wywrzeć mogącemi?

Podając skromną moją reklamę Redakcyi Kroniki, niemiałem najmniejszego zamiaru ubliżania jej korespondentowi, o którego dobrych chęciach i życzliwości, ani na chwilę niepowątpiewałem, czułem się jedynie w obowiązku, wyprowadzenia go z błędu i usprawiedliwienia dla nieświadomych stanu rzeczy, powodu dla jakich Dom rolników kujawskich przy tak świetnych rezultatach jednego zebrania obywateli, dotąd w życie wprowadzonym nie został. Żałuję dziś, żem właśnie oszczędzając korespondenta, jawnie nie odkrył niezgodności obecnie wykazanych, bobym i siebie i Redakcyą był uchronił od bezowocecnej polemiki, której nieżądam ogłoszenia, ale domagam się odwołania mniej stosownych uwag Redakcyi jakie w przypisku po artykuliku moim zamieściła powołując się na korespondencyą Gazety Warszawskiej, jakoby jednozgodną ze swoją. Jakiż związek z reklamą moją może mieć ta korespondencya Gazety Warszawskiej, której autorem nie jestem i tem samem odpowiedzialności za nią przyjmować nie mogę? Przecież w takowej niema wcale mowy o złożonym przez firmowych kapitale złp. 250,000 i zebranej już summie złp. 400,000; tudzież spodziewanym obrocie 12 milionami?, a to główne punkta opozycyi mojej.

Ponawiając prośbę wyżej wyrażoną i oczekując na jej spełnienie, równie pośpieszne, jak było moje zadosyć uczynienie wezwaniu Sz. Redakcyi, łączę wyraz wysokiego poważania. hr. J. Skarbek.

— Onegdaj, grono osób zebranych w ogrodzie Wiejskim, przy ulicy Mokotowskiej, uczciło pożegnawczą ucztą p. Maryą z Hrabiów Nesselrode Kalergis, która opuszczając Warszawę, wyjechała wczoraj o godz. 6 rano do Wiednia, a ztamtąd, dalej za granicę się uda. Przy wieczerzy grała muzyka kapelmistrza Bilse, a przy rozjeżdżaniu się osób, ozwała się na pożegnanie polska muzyka p. Lewandowskiego. Przy wyjeździe na kolej, dostojna dama, przeprowadzoną została przez grono znakomitych osób, unosząc z sobą serdeczne życzenia wszystkich, co do szczęśliwej podróży.

— Nakładem autora wyszło w tych dniach interesujące ogół dzieło p. t. „Paschalia Chrześciańska, to jest o kalendarzach chrześciańskich i obrachowaniu dnia wielkanocnego," ułożone przez księdza Smoleńca. Najprzód obejmuje dzieło to wiadomości ogólne o kalendarzach, potem wiadomości szczególne o kalendarzach przedchrześciańskich, o kalendarzach pierwszych chrześcian, o erach przez chrześcian używanych; o poprawie kalendarza juliańskiego przez Grzegorza XIII Papieża, wprowadzonej; o zwrotach kalendarskich, głównie zaś obejmuje zasady Paschalii właściwej i prawidła wynajdowania niedzieli Wielkanocnej i innych świąt, od niej zależnych.

— Wczoraj o godzinie wpół do pierwszej rano, w rezerwoarze murowanym dostarczającym wodę do łaźni Nr. 2623 przy ulicy Białoskórniczej znajdującej się, w którym urządzoną jest kotlina ogrzewająca wodę, wszczął się pożar, skutkiem którego zapaliła się podłoga, a następnie dach; pożar ten za przybyciem straży ogniowej natychmiast ugaszony został, a szkoda przez niego zrządzona oszacowaną została około rs. 150. Zdaje się, iż wynikł z kotliny, na której ciągły ogień był utrzymywany.

— Jutro t. j. dnia 17 maja, p. Marya Moesner, znakomita harfistka z Paryża przybyła, da koncert w salach Redutowych. Zamieszczamy program tego koncertu:

1. Fantazya na motywa z „Don Juana," własnego utworu, wykona na żądanie Publiczności Koncertantka; 2. Aryą, odśpiewa panna Konarska; 3. a) Rozmowa między dwoma niewiastami, młodą i starą, b) Wielka Etiuda, utworu J. Godefroid, wykona Koncertantka; 4. a) La Printanière, b) marsz Węgierski Ferd. Dulken, wykona autor; 5. Fantazya na motywa z opery Łucya z Lamermooru, utworu Parisch-Alvars, wykona koncertantka; 6. Melodye, odśpiewa panna Konarska; 7. Koncertowy kawałek, na motywa angielskie i szkockie, utworu Parisch-Alvars, wykona koncertantka.

— Piszą do Gazety Codziennej z Płocka: W dniu 5 b. m. i r. tak silny wicher tu powstał, iż przybyły z góry statek parowy, nie mógł być przepuszczonym przez most; pasażerowie jadący do Płocka, wysiąść musieli na wybrzeże Radziwia, do którego tylko mógł zbliżyć się paropływ. Po kilko-godzinnem oczekiwaniu na uśmierzenie się burzy, w dalszą podążył drogę. Z tego powodu żaliła się nam pewna dama, iż w dniu tym przyjechawszy do Wyszogroda, oczekiwać tam musiała przybycia paropływu, przez trzy godzin, w czasie tej wielkiej burzy, na Abdelkaderze (embarcadarze).

— Piszą nam z Paryża: Wczoraj (d. 9 maja) o jedenastej rano, w urzędzie pierwszego okręgu miasta Paryża, i w kościele parafialnym, odbył się obrzęd ślubu Hrabiny Elizy Krasińskiej, wdowy po ś. p. Zygmuncie Krasińskim, z Hrabią Ludwikiem Krasińskim, synem Augusta Krasińskiego. Bracia tylko Hrabiny przytomni byli obrzędowi. (*G. C.*)

— Ś. p. Teofil Gerlicz, właściciel dóbr ziemskich Ciecieszyn i Kraczewice, Sędzia Pokoju Okręgu Lubelskiego, Prezes Rady Opiekuńczej Powiatowej i Kawaler Orderu

---

odpowiedź, sercem przeczuł zamiary pana Zasklepińskiego i zawołał:

— Przyjmuję łaskę, ale dla tego tylko, aby mi wolno było chlubić się takim ojcem, jakiego Bóg zesłał mi w panu.

Profesor szybko doprowadził do skutku swoje obietnice, a w patencie z ukończenia gimnazyum, do nazwiska Skiba, dodano już Zasklepiński.

VI.

Jednocześnie z Marcinkiem skończył szkoły i Edward. Pani Mazurowicz posiadała majątek własny, a spodziewała się powiększyć go jeszcze sukcessyą po stryju który niegdyś był majorem wojsk polskich, a obecnie rządcą znacznych dóbr u swojego kolegi szkolnego, hrabiego Lisobujskiego i z jego łaski, uzbierał sobie ładny kapitalik. W nadziei więc owej sukcessyi, postanowiła oddać syna do Agronomii, Zenobcię umieścić na pensyi, a pragnąc mieć zawsze dzieci na oku, sprzedała nabyty przed kilku laty folwarczek, i przeniosła się do Warszawy.

Oskarek, otrzymał także patent, a że to rok szkolny kończył się w wigilią Świętego Jana, to jest w czasie trwania jarmarku w gubernialnem mieście, na który przywożą z Warszawy cały przepych nagromadzony przy Ś-to Jerskiej ulicy i Franciszkańskiej, wszystkie wyszłe z mody, lub wychodzące tużurki, żakiety i okrywadła; więc ojciec sprawił mu garderobę kosztowną, bo przepłaconą, nabył dla niego ładne siodło, dobrego wierzchowca, fuzyjkę dziewiarówkę z paryzkiej fabryki Francott'a, Patkowski zegarek z olbrzymią dewizą złotą i rozpłakał się z radości, na widok tak wystrojonego syna.

Marcinek, zostawszy już adoptowanym przez pana Zasklepińskiego, musiał przyjąć od niego jako od ojca 500 złotych, na sprawienie sobie garderoby, których jednakże nie wydał w całości, licząc na to, że zmuszonym będzie aplikować o swoim koszcie, lub udać się do Warszawy i tam pomyśleć o dalszym losie.

Na trzeci dzień po otrzymaniu patentów, pan Bonawentura, Oskar i Marcin, wyjechali razem z panem Ostoją na wieś, do jego majątku, zwanego Przerębowice. Każdy z nich, z odmiennem uczuciem powitał progi starego dworku.

Pan Jan-Baltazar, cieszył się, że syn osiądzie na gospodarce, że wyręczy go w pracy, a za lat kilka wprowadzi mu do domu jakąś ładną, młodą i posażną synowę. Oskarek nie posiadał się z radości, bo zrucił ze siebie mudurek i będzie mógł umizgać się do sąsiadeczek.

Pan Bonawentura ujrzawszy z daleka oficynkę, w której przed laty dziesięciu ucichły ostatnie jego sercowe burze, gdy przyjął obowiązek guwernera w domu Ostoi, rozrzewnił się jak dziecko, i myślał że może raz ostatni znajduje się w tej wiosce, bo jego uczeń już dorosł, a za darmo chleba jeść nie wypada.

Marcinek, ujrzawszy z daleka wiejski cmentarz przypomniał sobie jak przez mgłę, postać ojca, pierwszy dzień sieroctwa, trumnę sosnową z krzyżem czarnym na wierzchu, dom sołtysa, błazeński kapelusz, Cybulsię, Mazurowskich i wojny studenckie. Zwiesił głowę na piersi, bo chociaż młody, a jednak wspomnień miał tyle. Wjechano do Przerębowic w milczeniu, i dopiero szczekanie psów witających przed gankiem pana Ostoję obudziło z zadumy i wydobyło z ust Oskara i jego ojca słowa: to już i dom przecie! a z ust Bonawentury i Marcinka wyrazu: „otóż i Przerębowice!..."

Szybko i wesoło zbiegły wszystkim dwa tygodnie czasu, bo pan Ostoja rad był pochlubić się synem przed sąsiadami, więc oddawał wizyty, zapraszał do siebie, robił polowania, układał już obławę na młode wilki która miała odbyć się w końcu września. Chwalono Oskara, po przyjacielsku obchodzono się z Marcinkiem, przypomniano sobie łacinę kuchenną w rozmowie z panem Bonawenturą i prześladowano go jakąś zwiędłą buzią zasuszonej piękności.

Dodatek

powiedziała Franklinowi. na jego prosty argument, że w bułce chleba więcej znajduje się pożywnych pierwiastków, niż w kupionem za te same pieniądze piwie, którem jednakże nawrócił na drogę wstrzemięźliwości, swoich współkolegów drukarzy.

W jednym z ogródków na Saskiej kępie, wystawiono transparant wyobrażający króla Gambrynusa z kuflem w ręku, otoczonego wszelkiemi narodami. Polaków przedstawiają wieśniacy Czerniakowscy (sądząc z ubiorów) z kuflami w ręku. Pod rysunkiem, następujący wiersz zachęca przechodniów do wstąpienia na dłuższą chwilkę:

Viwat, viwat niech żyją,
To okrzyknęli już wszyscy,
Widząc co za napój piją,
Skutek to jest oczywisty
Że gdy sam król się odznaczył
Nam takie piwo uwarzył,
Musi być dobre to piwo,
Dalej wszyscy pijmyż piwo.

Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiem. Podaje do wiadomości, iż w myśl paragrafu 40 Najwyżej zatwierdzonej ustawy, doroczne, publiczne, czerwcowe posiedzenie Towarzystwa Rolniczego, odbędzie się w Warszawie w dniu $^{6}/_{18}$ czerwca r. b. — Warszawa dnia 15 maja 1860 r.—Prezes, Andrzej Zamojski. Członek Sekretarz, Władysław Garbiński.

— Czytamy w *Czasie*: Dziennik Literacki we Lwowie zawezwany został przez sąd krajowy Lwowski, do ogłoszenia, iż wytoczony został przeciw wydawcy tego dziennika i innym osobom proces o przewinienie w myśl § 300 prawa karnego z powodu powieści *Dwie nocy*, a mianowicie ustępu jej pod napisem „Zakończenie," umieszczonego w Nr. 24 tego czasopisma, z d. 25 marca r. b.

— Czytamy w *Czasie*, że w poniedziałek dnia 14 maja, odbyły się w Krakowie w sądzie rozprawy kryminalne w języku polskim. Prokurator i obrońca czynili wnioski po polsku.

— Jeden z dzienników paryzkich donosi, że mianowana przez francuzkiego ministra publicznego oświecenia komissya z znakomitych lekarzy, uznała, że kuracya panny Cléret dla przywrócenia słuchu, jest bardzo skuteczna. Panna Cléret otrzymała za to nagrodę Montyona. Kuracya zależy na eterze, (szkoda, że dziennik nie wymienia jaki eter), przez co po krótszym lub dłuższym czasie przywraca się słuch zupełnie; (zapewne jeśli organa słuchu nie są zniszczone).

— Rada municypalna Tuluzy, wskutek rapportu p. Petit, dyrektora obserwatoryum, wyznaczyła summę 22,000 fr. na ustanowienie pięćdziesięciu zegarów elekrycznych w różnych stronach miasta Tuluzy.

Za niewielkiem rocznem wynagrodzeniem, a które dla miasta będzie stanowić nowe źródło dochodu, każdy znowu mieszkaniec będzie mógł otrzymać godzinę elektryczną, i widzieć swoje zegary regularnie chodzące.

— Wczoraj statkiem parowym Włocławek przypłynęło z dołu rzeki Wisłą osób 42, dziś tymże statkiem odpłynęło osób 50.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 686, wyjechało 581.

— Wczoraj w teatrze Wielkim po balecie Modniarki, przywołani zostali: pani Raczyńska 2-kroć, panny: Straus 18-kroć, Frejtag 14-kroć, Kozłowska 6-kroć, Wywiórska 2-kroć i Oliwińska, oraz pp. Antoni Tarnowski 7-kroć, Meunier, 5-kroć, Puchalski 2-kroć, Rządca i Kuhne.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIA.

Londyn, 12 maja. Lord Stratford de Redcliffe, przesłał Izbie wyższej petycyą tak zwanego związku ewangelickiego, dotyczącą położenia protestantów w Turcyi. Przyczem nadmienia, że zamieszkali w Turcyi protestanci, są wcześci poddanemi obcych mocarstw, pod których opieką zostają, wcześci poddanemi sułtana. Na tych ostatnich głównie chce zwrócić uwagę. Wiele osób w Turcyi wyznawających inne religie chrześciańskie, miało przejść na protestantyzm w skutku starań towarzystwa biblijnego lub missyonarzy amerykańskich. Nie małym powodem do postępu jaki czyni protestantyzm w Turcyi, ma być liberalne usposobienie sułtana. Może złożyć dowody (lord Stratford) z jakiemi trudnościami sułtan musiał walczyć, aby doprowadzić protestantów do dzisiejszego stanu. Od dawna Turcya była placem walki dla sporów religijnych. Z tego powodu, jak również dla niedopuszczenia wpływów, jakieby rządy zyskać mogły dla własnych celów politycznych popierając przesądy muzułmańskie, byłoby pożądanem, aby sułtan miał sobie zapewnioną pomoc zewnętrzną dla dodania mu odwagi w tolerowaniu kościoła protestanckiego.

Lord Wodehouse nadmienia, że jakkolwiek chrześcianie w Turcyi, nominalnie prawie urównouprawnieni są z mahometańskiemi współkrajowcami, to jednakże bezwątpienia w różnych częściach państwa sułtana wystawieni są na wszelkiego rodzaju uciski. Niektóre wypadki prześladowania doszły do wiadomości rządu angielskiego, ktory ze swej strony o otrzymanych zasileniach, zawiadomił rząd otomański.

Rząd miał otrzymać zadowalniające zapewnienie, że Porta w tym względzie wydała rozporządzenia właściwym gubernatorom prowincyj, przyczem wynurzył nadzieję, że rozporządzenia te będą wykonane. Najwięcej zaś zasługuje na uwagę ta okoliczność, że wspomnione zażalenia w bardzo wielkiej liczbie nie przeciwko muzułmanom lecz chrześcianom podane być mają. Między kościołami chrześciańskiemi na Wschodzie, tak wielka ma panować zazdrość, że każdej chwili zdarzały się sceny, które wyznaniu chrześciańskiemu, do którego implikowani należą, mało przynoszą zaszczytu i rzymscy katolicy w Jerozolimie, patrzą z bardzo wielką zazdrością na nawracanie się na protestantyzm. Nie mieszając się do spraw wewnętrznych Turcyi, rząd angielski nakłania się jednak do udzielenia tureckiemu rad, które spodziewa się, będą odpowiednie dla zapewnienia protestantom tyle bezpieczeństwa i wolności, ile innym chrześcianom w Turcyi.

(*Staats-Anz.*)

Londyn, 12 maja. Korespondencya ogólna z Londynu z 12 maja donosi:

„Wyprawa Garibaldego jest zawsze jeszcze przedmiotem licznych komentarzy dla prasy i poruszeń dla opinii publicznej. Zaciąganie się ochotników w Londynie przybiera rozmiary, jakie łatwo było przewidzieć; lecz po-

---

ba podczas jarmarku. Zamyślił się stanąwszy w bramie: dokąd iść może, nie znając miasta?

— Gdziekolwiek pójdę, szepnął po namyśle, to dla mnie wszystko jedno; nieznam żadnej ulicy, więc zawsze coś nowego zobaczę. Najlepiej iść prosto, a jeżeli zabłądzę, dorożkarz przywiezie mnie do hotelu.

Obejrzał czy ma jeszcze pieniądze w kieszeni, zapiął tużurek i poszedł prosto.

Przy rogu ulic Senatorskiej i Wierzbowej, zobaczył napis: Cukiernia. Kawy nie pił jeszcze, ciekawość go brała, czy też w Warszawie robią ciastka takie same jak gdzieindziej, wstąpił więc tam, ukłonił się bardzo grzecznie właścicielowi, poprosił o kawę i papatacze do niej, a potem przeszedł się po następnych pokoikach.

Złe jednak powziął wyobrażenie o zamożności właściciela zakładu, bo nie spotkał jednej rzeczy, którą można widzieć wszędzie po cukierniach prowincyonalnych, nie ujrzał bilardu, i wyprowadził wniosek: gospodarz nie musi mieć 1,000 złotych, kiedy nie zakupił takiej rozrywki dla swoich gości.

Mając już pole do robienia zapytań, wdał się w rozmowę z właścicielem, opowiedział mu że przyjechał ze wsi, o czem można było wiedzieć bez objaśnień, a nakoniec wypiwszy kawę i zapłaciwszy za nią, ruszył dalej, prosto, potem skręcił na Krakowskie-Przedmieście, na Nowy-Świat, zwrócił się i około godziny 12ej w południe, był na Saskim placu.

Odbywając taką pielgrzymkę, przypatrując się domom i pałacom, dorożkom, powozom i karetom, lokajom i panom, napotkał i kilka ładnych kobiet, pół-artystek, panien z magazynu, gryzetek, które odwzajemniały go uśmiechem.

Chociaż jednak nasz prowincyonalista nie pobiegł w ślad żadnej piękności z rodzaju tych, które w Paryżu dały początek przysłowiu: Bonne renommée vaut mieux que ceinture dorée; obawiając się zasadzek na swoją kieszeń, wyobrażając sobie, że każda posiada na rozkazy jednego przynajmniej ludożercę, który zjada przywabionych wieśniaków a pieniądze jej oddaje, ale cieszył się w duszy, że uśmiechały się do niego, boć przecie musiał posiadać postawę bogatego i przyjemnego chłopca.

Z tych ostatnich marzeń, ocknął się jednak, bo kilku nielitościwych studentów, powracających ze szkół na obiad i widząc jego twarz opaloną, zawołało na cały głos: „to jakiś frajerek ze wsi." Obejrzał się groźnie na nich, ale ci śmiechem tylko odpowiedzieli na to wyzywające spojrzenie, idąc spokojnie dalej.

Rozgniewany, zaczął zastanawiać się po czem można poznać że jest prowincyonalistą? Znaków szczególnych, było bardzo wiele: miał twarz ogorzałą, chodził wolniej, przypatrywał się wszystkiemu jako nowości, ale sądził że tylko ubraniem wyróżnia się od Warszawiaków, którzy może mieli mniej cieńkie sukno na tużurkach, ale krój ich stroju był świeższy, modniejszy. Ażeby raz położyć tamę żartom niewczesnym, wpadł do pierwszego lepszego krawca, wybrał sobie najmodniejszy garnitur, zapłacił 40 rubli — i zmienił zaraz toaletę, będąc już pewnym że dorówna każdemu, bo bywał w towarzystwach z ojcem, tańczył z najbogatszemi pannami w sąsiedztwie—i w sekretecie przed panem Bonawenturą przeczytał kilkanaście, a może i więcej romansów, w rodzaju *Rekruta i Marcina Podrzutka.*

Wystrojony, zjadł obiad, przeszedł się po mieście, ale i to niezaspakajało jego miłości własnej, bo pragnął, ażeby znalazł się ktoś taki, któryby ze wszystkiemi detalami, mógł obejrzeć jego nowe ubranie.

Na wsi, byłby niezawodnie wyruszył z wizytą, do najbliższej z sąsiadek, i pozwolił jej napawać się krojem tużurka; w Warszawie, mógł tylko najkorzystniej pokazać się w teatrze.

Kupił więc sobie bilet do krzeseł w pierwszych rzędach, a grano trzy sztuki: „pani Bertrand i panna Raton", „Icek zapieczętowany" i „Lokaj za pana." Dobra gra arty-

do Numeru 128 z r. 1860.

mnażanie się ochotników staje się w tej chwili poniekąd kłopotem, bo w Genui taki ich jest napływ, że przewóz staje się prawie niepodobnym. Niema dotąd pewnej wiadomości o wylądowaniu Garibaldego, lecz dowiadujemy się z pewnego źródła, że statek, który opuścił Genuę na kilka dni przed Garibaldim, wysadził na brzeg Sycylii, a nawet w Trapani, oddział złożony z 800 wolontaryuszów.

„Możemy poświadczyć, że od dwóch dni, pp. Fabricotti bracia otrzymali znaczne summy od subskryptorów dobrowolnych, i że w wielkiej liczbie warsztatów Londyńskich, a głównie w należących do klass ukształconych industryi londyńskiej, utworzyły się komitety, których przeznaczeniem będzie podnosić na korzyść sprawy Sycylijskiej dziesiąty grosz z płacy tygodniowej. Po raz pierwszy, od sześciu lat może, widzimy, obcą kwestyą polityczną" którą wszystkie klassy narodu angielskiego zajmują się namiętnie i prawdziwie. (*Ind. Bel.*)

F R A N C Y A.

Paryż, 13 maja. Utwierdzamy się coraz bardziej o wymianie objaśnień pomiędzy Francyą i Anglią, co do zdarzeń zaszłych w Sycylii. Ewentualna wysyłka marynarki francuzkiej na południe morza Śródziemnego wypływa z artykułu umieszczonego w *Moniteur de la Flotte* dzienniku połurzędowym. Z dziennika tego daje się widzieć, że eskadra ewolucyjna, stojąca obecnie około wyspy Hyeres, powinnaby wrócić do Tulonu, zkąd ma otrzymać przeznaczenie dotąd niewiadome, z którego jednak brzegi Sycylii, według tegoż dziennika, nie są wyłączone. W przedmiocie tych układów nadmieniają, że gdy Anglia nie taiła się z zamiarem zajęcia jakiego punktu od strony Sycylii, wtenczas rząd francuzki miał jej odpowiedzieć, iż zajęciu temu nie postawi przeszkód, lecz i sam też bezzwłocznie zajmie inny punkt na tychże samych brzegach. Zgadza się to z tem co wam wczoraj pisałem o postawie wspomnionych dwóch rządów.

Cokolwiekbądź, zdaje się, iż zgodzono się w zupełności, aby nie mięszać się do walki wszczynającej się między powstańcami a rządem neapolitańskim. Według tej samej wersyi miano się również zgodzić na niedopuszczenie żadnej interwencyi zewnętrznej do posiadłości neapolitańskich, czy to ze strony Austryi czy Piemontu, a nawet armii którą organizuje generał Lamoricière. Zapewnienie to zdaje się tem wiarogodniejsze, że Austrya miała oświadczyć że tylko w takim razie będzie interweniować w tym sporze, jeżeli Sardynia ze swej strony przyjdzie otwarcie w pomoc Garibaldemu. Wszelkie zatem dostarczanie posiłków śmiałemu partyzantowi ze strony rządu piemonckiego, ściśle przestrzegane i niedopuszczone będzie przez mocarstwą, jeżeli rządy zagraniczne szczęśliwsze będą w tej mierze od samego rządu sardyńskiego. (*Ind. Belge.*)

P. Prevost-Paradol ocenia w *Presse* w ten sposób doniosłość polityczną wyprawy Garibaldego:

„Rząd piemoncki bardzo słusznie robi uwalniając się od odpowiedzialności, za to ogromne wydarzenie, unikając zarzutu, że przygotowuje sobie nową anneksyą. Trudno jednakże przypuścić, aby wyprawa tak znaczna, mogła się uorganizować i odpłynąć bez wiedzy rządu piemonckiego, i rząd ten może powiedzieć tylko na swoje usprawiedliwienie, że został obezwładniony przez opinią publiczną i przez pewien rodzaj wspólnictwa ogólnego. Dosyć jest przeczytać liczne listy opisujące odpływ Garibaldego, aby przekonać się, że wyjazd jego odbył się z pewnym rodzajem uroczystości w pośród sympatyzującej z nim ludności, i że trzebaby było użyć największej energii, aby go zatrzymać. Co więcej, armia regularna była gotowa pójść za nim, sam tylko Garibaldi, potężniejszy lub przynajmniej bardziej słuchany niż rząd, zatrzymał w szeregach przez swą oddzielną proklamacyą, młodych żołnierzy biegnących tłumnie pod jego chorągwie. Niemożna żadnej sobie robić illuzyi o charakterze i doniosłości tej wyprawy. Jeżeli tylko nieprzewidziana okoliczność nie wstrzyma jej w samym początku, wyniknie z niej wojna o niepodległość włoską, która się już odbywa, lub zaczyna odbywać: teatr przez chwilę zamknięty dla oklasków Europy, zmęczonej wrzawą znowu się otworzy i obficie zostanie zakrwawionym.

„Publiczność we Francyi i Anglii rozważa wielkie to wydarzenie, z uczuciem bardzo różnem. U naszych sąsiadów, sympatya jaką budzi nadzieja wznowienia wojny jest zupełna równie jak był zupełnym w roku zeszłym i gniew na tak raptowne zakończenie wojny. Podpisują z radością składkę na wyprawę Garibaldego i dla powstańców Sycylii. Słabe przedstawiania rządu angielskiego i kilku deputowanych, przywiązanych przedewszystkiem do prawa publicznego, przytłumiła aprobacya powszechna, i za całą odpowiedź na rozmaite w tym względzie interpelacye, dzienniki angielskie ogłosiły adressa bankierów do których należy odsyłać składki zebrane dla wspomożenia Sycylii. W tymże samym czasie Times ogłosił artykuły, przypominające bardzo stosownie Sycylijczykom szczęście i wolność której doznawali podczas połączenia z Anglią i krótkiego lecz dobroczynnego rządu lorda Wiljama Bentinck.

„Pośpieszmy powiedzieć, że we Francyi ruch ten aprobacyi i sympatyi jest mniej żywy i mniej ogólny. Nie jest skłonną i tutaj publiczność do surowego sądzenia Garibaldego i jego przedsięwzięcia. Dąży on bowiem bronić przedewszystkiem własnej sprawy i jeżeli powiększy Piemont kosztem królestwa Neapolitańskiego, i jeżeli zrobi jeden krok więcej do zjednoczenia Włoch, to jest jego marzeniem to kontynować tylko będzie usiłowanie, któremu poświęcił swe życie. Wezwany przez powstanie, niemoże się od niego odsunąć, i rzeczywiście jest wiele prawdy w jego proklamacyi, gdy mówi o bezcześci, którąby na niego spadła, gdyby Sycylijczycy zostali pobici i ujarzmieni bez niego.

„Lecz nie okazując się zbyt surowym dla Garibaldego i powstańców Sycylijskich, ogół francuzki nie może tracić z oczu interesów Francyi. Wie on że rezultat najważniejszy wojny włoskiej był, utworzenie nowego państwa militarnego u stóp Alp, pamięta on przedewszystkiem, że rząd sam poruszył się tym wypadkiem, i że niechcąc stworzyć kosztem krwi francuzkiej, nowego niebezpieczeństwa dla Francyi, na anneksyą Włoch środkowych odpowiedział anneksyą Sabaudyi i Nicei. Publiczność, widząc szczęśliwe dojście z tej strony do granic naturalnych, za-

---

stów, wprowadziła go w najweselszy humor. Kręcił się na krześle, bił oklaski, krzyczał bravo! najgłośniej wywoływał aktorów, a gdy i to nie zadowolniło go zupełnie, zaczął przed sąsiadem swoim wywnętrzać się z doznanych wrażeń.

Sąsiadem tym, był buchhalter ze sklepu bławatnego, człowiek o wielce pięknych wąsach i wymównej bródce, który widząc że może pobufonować przed młodzikiem, przyznał się do stosunków miłosnych z kilku artystkami, a znając je ze sceny, zapewnił Oskarka, że obecnie, jak to mówią, robi największą furorę młoda baletniczka panna Emma, że znajomość z nią można zawrzeć łatwo, a potem powiedział mu gdzie mieszka, zachęcając do oddania jej wizyty.

Do takich powodzeń, wzdychał już oddawna młody Ostoja. Wszak on jest synem obywatela, ma ładne nazwisko, herb, z czasem będzie dziedzicem, a dla takich jak on wybranych, *huryssy* konserwują swe uśmiechy.

Po wyjściu z teatru, kupił też przy Wierzbowej ulicy papieru listowego—i wróciwszy do domu, nieznając jeszcze panny Emmy, po długich namysłach, taki do niej list napisał:

„Pani! Kiedy ukaże się na scenie, jaśniejąc wszystkiemi powabami wdzięków i młodości, tysiące rąk wznosi się, aby okazać oswe uwielbienie, tysiące serc bije dla ciebie współczuciem.

Szczęśliwy żem cię ujrzał, śmiem prosić cię, abyś pozwoliła mi postępować za swoim wozem tryumfalnym jako niewolnikowi, chociażby z uwagi, że często w pysznym bukiecie, nie bez wdzięku da się pomieścić i polna niezapominajka; abyś raczyła wybaczyć młodemu wieśniakowi jego szczerość, i... jeżeli to pani nieobrazi.. chciała udarować mnie chwileczką rozmowy *sam-na-sam* w ogrodzie Saskim, gdzie dzisiaj o godzinie 5ej po południu oczekiwać jej będę.

Nie wiń mnie pani o śmiałość zbyteczną, lecz wdzięki twe posiadają taką siłę, że nikt im oprzeć się niezdoła.

Widzę że wpadam już w powtarzanie tego, o czem wiesz pani oddawna; kończę więc polecając się jej względom.

Oskar.....

Ulepiwszy list taki, z frazesów, które pozostały mu w głowie w spadku po przeczytanych dawniej romansach, popełniwszy błąd zaraz na wstępie, gdyż dla panny Emmy jako niewystępującej w tańcach solowych, nikt nigdy wyłącznie niedawał oklasków, Oskar położył się szczęśliwy już po północy i długo niemógł zasnąć, marząc o przyszłych powodzeniach, zapomniawszy wcale, o owym kuzynie, do którego przywiózł list od ojca.

Słyszał. że kobiety nielubią zbyt monotonnych wyznań, choci ażby najszczerszych, że podoba im się oryginalność, na wstępie więc, postanowił wyróżnić się od innych, a jak mu się to uda—zobaczymy.

Nazajutrz, o godzinie 8-mej rano, Oskar był już ubrany i trzymał w rękach list do baletniczki. Poczta miejska niebyła jeszcze zaprowadzoną,—przez numerowego z hotelu obawiał się posyłać, aby ten owego pięknego listu nieskręcił, lub niewygadał się że don Żuan zajmuje numer tylko za dwa złote, powiedziawszy więc sobie: znajdę na wszystko lekarstwo, wyszedł na miasto.

Panna Emma, mieszkała przy jednej z ulic główniejszych, a począwszy dopiero wymieniać uśmiechy na złoto, zajmowała apartament razem z siostrą, utrzymującą sklepik z cygarami i tytoniem. Po drugiej stronie, mieszkał fryzyer.

(Dalszy ciąg nastąpi).

mniej odłożenia zamiaru, na co otrzymał nawet przyrzeczenie jego, i dla tego też dowiedziawszy się o odpłynięciu równie zdziwiony był rząd króla jak i francuzki.

Dalej p. Cavour oświadcza, że przeszkodził drugiej wyprawie jaka miała wkrótce po pierwszej nastąpić i że żąda aby nie łączono polityki umiarkowanej i ostrożnej sardyńskiego rządu, z awanturniczem przedsięwzięciem Garibaldego.

Jakkolwiek poinformowany jest *Courrier du Dimanche*, byłoby niesłusznem nie uznać sprawiedliwości uwag przypisywanych p. Cavour. Rząd sardyński pragnąc jak najmocniej być w dobrém porozumieniu z dworami, nie może pozbawiać się głównej siły swojej, a tą jest popularność jaką jest otoczony u swojego narodu. Stanowcze kroki przeciw wyprawie Garibaldego, tak wielbionej od Włochów, tak odpowiedniej ich charakterowi, nie tylko pozbawiłyby na zawsze rząd tej gotowości do usług i poświęceń z jakiemi na wezwanie jego śpieszono, ale możnaby było obawiać się głośnego oburzenia.

W obec dokonanego czynu jenerała Garibaldego i przygotowującej się w Genui nowej wyprawy pułkownika Medici, korespondenci paryzcy zapowiadają bardziej stanowczą zmianę w ocenianiu tych wypadków przez gazety francuzkie; przewidują że wkrótce prassa francuzka zamiast powstawać przeciw Anglii i przypisywać jej jakieś podburzenia, przypisze całą winę uporowi neapolitańskiego rządu. Zmiana taka byłaby świadectwem wpływu porozumień się i wyjaśnień między rządami francuzkim i angielskim.

Bacząc na ważność sycylijskiego poruszenia, przewidywania te są prawdopobne. Poruszenie to, też samą ma siłę i tenże sam charakter, jaki w roku przeszłym miały poruszenia Romanii Toskanii i małych księztw włoskich. Są one nowym aktem w ruchu z jednoczenia, ruchu dążącym do utworzenia w Europie szóstego wielkiego mocarstwa, a na Śródziemnem morzu państwa mogącego się domagać części tego wpływu i tej przewagi jaką dziś ma na nim Francya.

O ile więc te nowe wypadki budzą radości w Anglii, o tyle sprawiają przykrości Francyi. W razie przewidywanych wypadków Francya może zażądać nowych wynagrodzeń i zabezpieczeń. I w tem też leży cała trudność dzisiejszego położenia. Zapatrując się na niego z punktu pokoju i europejskiego interesu, bo czyż Anglia dopuści dokonania nowych zaborów, czy Europa zgodzi się na nie?

Tuluza, sobota 12 maja. Hr: Montemolin i jego brat Ferdynand przybyli wczoraj wieczorem do naszego miasta, jadąc wprost do Hiszpanii. Książęta nocowali tutaj a dziś rano wyruszyli do Paryża.

Turyn, sobota 12 maja. Krążą najrozmaitsze pogłoski o wyprawie Garibaldego. Cząstkowe wylądowania nastąpiły na brzegach Romanii i w blizkości Montalto. — Żegluga od Malty do cieśniny Messyńskiej jest bardzo czynną. Na przestrzeni 30 a nawet 35 mil od brzegów Sycylii, można spotkać okręta wojenne.

Biura Izby deputowanych zebrały się dla rozbioru traktatu ustąpienia Sabaudyi i Nizzy.

Genua, sobota 12 maja. Wiadomości z Neapolu z d. 9 donoszą że jak największe zamięszanie panuje w rządzie, u dworu i w narodzie.

Statki napełnione wojskiem opuściły Neapol.—Kilka oddziałów wojska wróciło z nadgranicy.

Bilety banku Palermo i Messyny, przestały być przyjmowane w Neapolu.

Londyn, niedziela 13 maja. Dzisiejszy *Observer* żąda zastosowania prawa przeciwko werbunkom dla służby Papiezkiej.

Londyn, poniedziałek 14 maja. Dzisiejszy *Times* i *Morning Post* zapewniają że 1000 ludzi z wyprawy Garibaldego w Marsali wylądowało, lecz Garibaldi sam nie ma się znajdować między nimi.

Paryż, Sobota 12 maja. Dzisiejsza *Patrie* umieściła wiadomość w Genui z d. 11 b. m. że pułkownik *Medici* przygotowuje drugą wyprawę. Zapewniają, że do tej chwili 6000 ochotników zapisano i broń potrzebną zakupiono. Dalej zapewniają, że reklamacye dyplomacyi wezwą Piemont o wstrzymanie tej drugiej wyprawy.

Paryż, poniedziałek, 14 maja, rano. Dzisiejszy *Constitutionnel* w artykule podpisanym przez p. Granguillot podaje: odpowiedź Cavour'a do Thouvenela dowodzi, że Piemont podobnie jak Francya wyprawę Garibaldego gani. Pomimo to wyprawa dogadza uczuciom ludu, którego bohaterem jest Garibaldi. Położenie Sycylii jest tego rodzaju, że skutek przedsięwzięcia nikogo nie zdziwi. Artykuł wspomina o porozumieniu się Francyi z Anglią w przedmiocie Neapolu, mówi, że nie należy przypuszczać pomiędzy nimi sprzecznych zamiarów, i spodziewa się, że kwestyi neapolitańskiej nie rozstrzygnie rewolucya. W razie przeciwnym mocarstwa, mianowicie Francya i Anglia, tylko jednością działania mogłyby grożące niebezpieczeństwo usunąć.

Rozmaitości.

Gorączka złota. List admirała Bonard obejmuje ciekawe szczegóły o kopalniach i kopaczach złota, oraz o tej chorobie moralnej, którą w Australii i Kalifornii nazywają gorączką złota *gold fever.* Głównie zajmuje się admirał opisaniem trybu życia właścicieli kopalń w Chili i Peru.

Zapoznałem się, mówi admirał, z dwoma bogatemi właścicielami kopalń. Namówili mię żebym zwiedził ich posiadłości. Odbyłem podróż jak najwygodniej, to jest jak było można, bo kraj gdzie znajdują się żyły złote, jest okropną pustynią. Miejscami jest tam kolej żelazna, a gdzie jej nie ma, nie brak wozów i koni. Wody brakowało, albo też była niezdatna do picia; piliśmy więc samo wino Bordo, Porto, Kseres, Szampańskie. Zapas lodu wieziono za nami aż w głąb pustyni.

W okolicy nie ma śladu roślinności i ani kropli wody; trzeba przejechać trzydzieści mil pośród nagich gór, po rozpalonych piaskach i wszystko wieźć z sobą, broń, żywność, wodę dla ludzi i koni. Mimo tego, w mieście *Chanarcillos*, cztery tysiące dusz żyje tem sztucznem życiem. W okolicznych górach, wyrąbano w skale miejsca, na których stoi kilkaset domów; w dziedzińcach znajdują się galerye prowadzące do kopalń.

W około, jak gniazda orłów, przyczepione są chaty, gdzie sypiają robotnicy po wyjściu z pod ziemi, pracują oni w głębiach na 300 lub 400 metrów. (500 do 700 łokci) przy świetle lampy i drągiem żelaznym albo prochem wyłamują i wysadzają rudę.

Szaleństwo ogarnia tych, którzy mieszkają w tem okropnem miejscu albo w pobliżu. Każdy właściciel kopalni jest zajadłym graczem, ubiegającym się za wygraną; ochotnie stawia on na los swoje pieniądze, zadłuża się i częstokroć prowadzi bardzo nędzne życie, utrzymywane nadzieją odkrycia bogatej żyły złota.

Traf pomyślny zdarza się niekiedy; lecz w ogólności rujnują się i karmią marzeniami.

Jeden z tych właścicieli, który mię tak dobrze przyjęli, odkrył niedawno żyłę, w przeciągu przynoszącą mu dziennie 10000 fr. Wypadek ten podwoił żądzę wszystkich. Dziś jest przeszło 200 kopaczy w Chanarcillos. O dziesięć mil ztamtą są miejsca gdzie wyżyć nie można. Te pustynie zowią się *Tres-Puntas.* Właściciele kopalń, podobnie jak gracze, wydają wszystko co zyskają. Dochody z kopalń przechodzą prosto w ręce kupców, którzy im rozmaite rzeczy przedają i korzystają bardziej z ich dziwactw, niżeli z ich potrzeb.

Jeden z tych co mię podejmowali, już trzy razy wszystko stracił i trzy razy był niezmiernie bogatym. W ciągu dwóch godzin, przegrał 15,000 uncyi (uncya warta jest 85 franków), czyni to 315,000 rs., 2,100,000 złp. A w kilka godzin potem, dał 500,000 złp. swojemu przyjacielowi. Jego żona, miła kobieta, mówi bardzo dobrze po francuzku, marzy tylko o Paryżu i myśli tam zamieszkać. Tymczasem musi siedzieć w kopalniach. Spodziewa się, że po dwóch lub trzech latach jej mąż znowu będzie bogatym. Dla uprzyjemnienia życia, sprowadziła meble, kobierce, fortepian; ochładza się lodem, sprowadzanym z Kordylierów. Lód ten wieźć muszą przez cztery dni: możecie sobie wyobrazić ile go stopnieje i ile kosztować musi. Oboje małżonkowie znoszą cierpliwie obecny tryb życia. Zgadzają się z sobą we wszystkiem, prócz jednej rzeczy: idzie o to na jakiej summie poprzestaną. Pani kontentuje się 150,000 fr. dochodu. Pan żąda 200,000.

Pewien właściciel mówił do swoich przyjaciół, że jego kopalnia przynosi mu dziennie 50,000 fr. Przyjaciel niechciał wierzyć. Zniecierpliwiony właściciel zawołał rządzcę kopalni i rzekł: „Dochód z przeciągu dwudziestu i czterech godzin, należy do tego pana; zobaczymy kto z nas ma słuszność.” Nazajutrz przyjaciel posiadał więcej jak za 50,000 franków rudy złotej, którą przyjął bez skrupułu.

Mój gospodarz posiada w Lima dom, gdzie jego żona mieszka. Kucharz, powóz, służący, kosztują go 150,000 fr. rocznie. Lecz nie poprzestaje na tem, trzyma drugi taki dom w Copiopo i wydaje nań 120,000 fr., w Valparaiso ma trzeci dom, ale tylko niekiedy tam przyjeżdża i ten kosztuje go 50,000 fr. Dodajmy do tego koszta trzech lub czterech kopalni, płacę inspektorowi po 25,900 fr. rocznie, robotnikom po 300 fr. na miesiąc, jego ciągłe podróże, summy przegrane w karty, a wyobrazicie sobie jakie musi mieć dochody z kopalni.

I on także dwa lub trzy razy był się zrujnował. Mówił do mnie w roku przeszłym: „Interesa moje poprawiły sie, wkrótce wyjdę z długów, winienem już tylko 600,000 fr.

Jeszcze jestem odurzony tą atmosferą, w której tak mówią o milionach jak my o dziesiątkach. Lecz to gorączkowe życie, ta ciągła przemiana zbytecznego bogactwa i okropnych strat, nie uwiedzie rozsądnego człowieka. Zdaje się, że gorączka złota jest nieuleczoną chorobą. Na tysiące właścicieli kopalń, ledwie jeden znajdzie się taki, któryby zbogaciwszy się nagle, nie pragnął jeszcze więcej i na ostatku nie przyszedł do nędzy.

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża i produktów za granicą.

Gdańsk, 12 *maja* —W ciągu tygodnia czas się ocieplił od dwóch dni mamy wielkie gorąca z przechodzącymi sil-

nęmi deszczami; pszenica dotychczas w naszych okolicach stała pięknie, żyta przez zimna wiele ucierpiały i obrzedły.

Targi angielskie coraz mocniej się trzymają, a lubo w ostatnich 8 dniach nie notowano podniesienia w szylingach, podniesienie jednak było realne przy wielkiej chęci, do kupna i znacznym obrocie interesów.

Zasiewy w Anglii są o kilka tygodni cofnięte i na silnych gruntach wiele do życzenia zostawiają. Zapasy są szczupłe, a małe dowozy odchodzą na zaspokojenie potrzeb konsumcyi krajowej i irlandzkiej, która wielkie massy zboża pochłania.

We Francyi targi idą w górę z powodu o jeden miesiąc opóźnionej wegetacyi i bardzo chłodnego powietrza.

Z Ameryki donoszą, że zasiewy ozime nie odpowiadają oczekiwaniom rolników, a w wielu miejscach musiano je zorać dla zasiania ziarnem jarem.

Na naszej giełdzie ruch był niezwykły, a ceny o 10 (do 20 guld. w ciągu tygodnia przybrały. Za najcelniejsze gatunki płacono 585, 590 a nawet w jednym wypadku do 600 guld.

Żyto utrzymywało się pomiędzy 330 a 333 guld. Po tej ostatniej cenie sprzedano 100 łasztów na odstawę w czerwcu i lipcu.

Sprzedano w ciągu tygodnia łasztów pszenicy 1635, żyta 270, jęczmienia 35, owsa 160, grochu 115.

Na giełdzie płacono:

	za łaszt wagi hol.	guld. prus.,	wagi pols.	korzec warsz. zł. gr.	zł. gr.
pszenicy:	128—130	500—520,	241—245	40 9—42	—
„	$13^{0}/_{1}$ $13^{2}/_{3}$	512—572,	246—250	41 10—46	14
„	$13^{3}/_{4}$ $13^{4}/_{5}$	540—585,	251—253	43 20—47	13,
„	135—136	590—600,	254—256	47 26—48	22,
żyta....	„ —125	330—333,	— —235	28 20 - 28	28,
jęczmien.	108—114	279—312,	203—215	24 8—27	3.
grochu .	„ — „	343—360,	„ — „	29 24—31	8,

Toruń przybyło pszenicy łasztów 885, żyta 1380, jęczmienia 6, grochu 152, siemienia 77; wełny ordynarnej 210 cen. konopi 103 cent. belek sosnowych 6610.

Sprzedano belek sosnowych 1100 po $8^{1}/_{2}$ sr. gr. kubik. okrąglaków 1300 $^{17}/_{13}$ po tal. 5 26 gr.
$^{13}/_{13}$ po tal. 4 15 sgr.

Plansonow dębowych 1078 20 stóp kubicznych po 9 srg. kubik.

Kursa zamian; Londyn 6. 18, Hamburg 150, Amsterdam $140^{5}/_{8}$.

Aleks. Makowski.

Ceny targowe Warszawskie,

z dnia 15 *maja* 1860 *roku, płacono:*

Produkta.	za czetwert rs.	za czetwert kop.	za korzec rs.	za korzec kop
Żyta	6	$2^{1}/_{2}$	3	67
Pszenicy.	10	$8^{1}/_{2}$	6	$14^{1}/_{2}$
Grochu polnego. . . .	6	$39^{1}/_{2}$	3	$89^{1}/_{2}$
Gryki.	—	—	—	—
Jęczmienia	—	—	—	—
Owsa.	3	94	2	40
Kartofle.	1	$84^{1}/_{2}$	1	12
Kasza jaglana. . . .	—	—	—	—
„ gryczana. . . .	8	12	4	95
„ „ drobnej.	—	—	—	—
„ jęczmienna . .	7	$13^{1}/_{2}$	4	35
	za pud. rub. sr.		za pud. kop.	
Mąka pszenna przednia .	—		—	
„ „ zwycz. .	—		—	
„ żytnia pytlowa .	—		—	
„ gryczana. . . .	—		—	
Słoma	—		36	
Siano.	—		45	
Masło	9		80	

W dniu wczorajszym na targach odbywających się w urzędzie konsumcyjnym m. Warszawy, płacono za wiadro okowity próby 10-tej od rs. 1 k. $88^{1}/_{2}$ do rs. 1 k. $91^{1}/_{2}$, za garniec od kop. $61^{1}/_{2}$ do kop. $62^{1}/_{2}$.

KURS GIEŁD ZAGRANICZNYCH.

Berlin, 15 maja 1860 r.		płacą:	
5-ta Serya Stieglitza	za rs. 100	$94^{3}/_{4}$	rub. rs.
6-ta Serya Stieglitza	„ „ 100	105	rub. rs.
Polskie Obligacye Skarbowe	„ „ 100	$84^{3}/_{4}$	rub. rs.
„ Listy Zastawne	„ „ 90	88	talarów pruskich
„ Bilety Bankowe	„ „ 90	89	talarów pruskich
Wexle.			
Na Warsza. z terminem krótkim	za rs. 90	$88^{1}/_{2}$	talarów pruskich
„ Petersburg „ 3 tygod.	„ „ 100	$97^{1}/_{4}$	talarów pruskich
„ Londyn „ 3 mies.	„ 1 f. st.	6. $17^{1}/_{2}$	talarów pruskich
„ Paryż „ 2 „	„ 300 fr.	79	talarów pruskich
„ Hamburg „ 2 „	„ 300 mrc	$150^{1}/_{4}$	talarów pruskich
„ Wiedeń „ 2 „	„ 150 złr.	74	talarów pruskich
Wiedeń.		zł. reńs.	
Wexel na Londyn.	za 10 f. st.	132 50	
Akcye Kredytu Ruchomego	„ 200 zł.r.	187 70	
Paryż.		dają:	
$3^{0}/_{0}$ Renta	za 100 fr.	— —	fran.
Kredyt Ruchomy	„ 1,000 fr.	— —	fran.

Dep. telegr. Żyto w Berlinie na dostawę w miejscu 51 tal., na jesienną dostawę $48^{3}/_{4}$ za winspel.

OGŁOSZENIA KSIĘGARSKIE.

Dolina szwajcarska. Codziennie zabawa muzykalna pod dyrekcyą B. Bilzego Początek o godzinie 6ej wieczorem. We czwartek 16 maja między innemi będzie wykonany **Ruch muzyczny** potpourri przez B. Bilsego **uwertury** z opery Leonore z Beethowena.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

H. Europejski. Hoje Major floty Kur. Gab. Angiels. z Petersburga; Mejsner Samuel, Poczthalter z Poznania; Schmidt Karol, wł. fabr. i Somya Henryk, fabr. machin z Wrocławia; Marchette Leopold, Inżyn. cyw. z Wiednia.

H. Rzymski. Braun Inspek: Doch. Tabacznych z Lublina; Trębicki Antoni, obyw. z Lublina, Rohland Roman, obyw. z Żabiej; Kuszel Józef, R. T. Kredyt. z Czarny; Gengros Marya, żona Majora z Petersburga; Słobolczenko Kurycer z Petersburga.

H. Niemiecki. Ciechomski Tomasz, z Brzozowa; Arkuszewski Assesor z Włocławka; Półkonski Franciszek dziedzic z Grabina; Smoliński Julian, ksiądz z Częstochowy; Rosicki Andrzej, obyw. z Sochaczewa.

TEATR WIELKI. Jutro: *Modniarki.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 4 (16) maja 1860 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*